

## **MEANDRY POLITYKI** - felieton Michała Stefańskiego w audycji 22 października 2017.

### SEZON NA MOLESTOWANIE

Wicher wieje i wyje, krążąc po Europie i Ameryce Północnej. I nie jest to wcale wicher komunizmu, jak naszych dziadków próbował przekonywać ten stary nudziarz Karol Marks. To co teraz się pojawia w tematach obyczajowych w tutejszych mediach - jeszcze w większości nie odzyskanych dla jedynie słusznej prawicy - przywodzi na myśl okres NEPU w bolszewickiej Rosji, czy też okres żyrondistów we Francji, kiedy klasa średnia - lub to co z niej jeszcze zostało - postanowiła nie mieszać się do naprawiania świata i zająć się przyziemnym, mało idealistycznym, bytowaniem, w którym (wbrew zawieruchom demolującym nasz świat) liczą się dawne cnoty, takie jak: prawdomówność, kupiecka solidność, umiar i zdrowy rozsądek. A wszystko w imię zaskarżenia sobie przychylności mas ludowych lub takiego czy innego męża opatrznociowego. Ekstrawagancja, tak jak żarliwość ideologiczna już nie jest „na danym etapie” dobrze widziana - ani na lewicy, ani u liberałów.

Impulsem, który pobudził mnie do zajęcia się tematem przejścia do „drugiego etapu” - a może „drugiego oddechu” - liberalizmu, był przypadkowo włączony poranny dziennik telewizji MSNBC, w którym natknąłem się na program animatorów Miki Brzezińskiej (prywatnie córki śp. prof. Zbigniewa Brzezińskiego) i Joe Scarborough. To fakt, że, niezależnie od słuszności danej sprawy, oglądanie medialnego polowania z nagonką na Donalda Trumpa, może się opatrzyć. Dlatego też postanowiłem przełączyć na coś mniej przewidywalnego. Ale tym razem nie musiałem, albowiem kolega pani Miki zaczął z iskrą w oku „dokopywać” Hollywoodowi i potępiać cynizm i brak przyzwoitości tamtejszych elit. Prowadzącemu chodziło nawet nie o skandaliczne wyczyny producenta i reżysera Harveya Weinsteina; te graniczące z gwałtem molestowanie aktorek, chcących zrobić szybką karierę. Najgorsze w całym skandalu było (i dalej jest) długoletnie przyzwolenie, długoletnia cisza i wieloletnia obojętność na ludzką krzywdę demonstrowaną przez, skądinąd wielce „postępowych”, tytanów sztuki filmowej. N.p. poważana Meryl Streep, (nigdy nie występująca w idiotycznych komercjałkach). patrząc prosto w kamerę wyznała, że żadne wieści o wykorzystywaniu seksualnym do niej nie dochodziły. Od strony lewicowych feministek też nic nie było słyhać, chociaż to podobno one strzegą interesów drugiej połowy ludzkości. Interes - także ten filmowy - szedł w najlepsze dopóki jedna z pań nie zdecydowała się donieść na szermierza postępu i praw mniejszości rasowych, a także kobiet o wszelkich możliwych

orientacjach seksualnych. Potem wszystko poszło jak z płatka. Kula śniegowa zaczęła toczyć się coraz szybciej. Dobra passa się odwróciła. Legendarna postępowość pana Weinsteina nic mu nie pomogła. Ani to, że dawał sporo pieniędzy na Partię Demokratyczną. Ani to, że zawsze głosował na każdego kandydata tej partii. Ani to, że bronił jak lew interesów (nie zawsze tych kryształowych) pani Hillary Clinton i na pewno wydał już kilka milionów, żeby utracić prezydenturę Trumpa. Może dziesięć lat temu Mr. Weinstein by się wykaraskał – ale nie teraz. Inne czasy inna aura polityczna. Dla wielu jego niedawnych fanów ów niby-geniusz nie istnieje – jakby się zapadł w ziemię. Kilka dni temu, mocno lewicujący, brytyjski dziennik The Guardian zamieścił artykuł jasno formułujący tezę, która nie jest odkryciem Ameryki dla przeciętnego bezrobotnego Anglika, czy zatrudnionego na okres czasowy Francuza lub Polaka. Elity lewicowo-liberalne, choć tyle na ten temat marnują papieru i czasu – tak naprawdę mają w nosie interesy zwykłych, przeciętnych ludzi. Ani nie spędzają czasu wolnego jak oni, ani nie jedzą w tych samych restauracjach, ani nie posyłają dzieci do tych samych szkół. A jeśli chodzi o obyczajowość – to tutaj chcąc porównać jednych z drugimi, wkraczamy na teren absolutnie egzotyczny, a na pewno grząski.

Przez ostatnie sześćdziesiąt lat, w krajach tradycyjnego Zachodu (i na jego peryferiach) rozpowszechniały się bez przeszkód teorie wolnościowe, liberalne, w których podkreślano wagę tego co naturalne w opozycji do tego co sztuczne i narzucone przez rodzinę, kościół, wojsko czy miejsce pracy. Jak było do przewidzenia, po zerwaniu więzów religii i ocenzonej obyczajowości, niektórzy chcieli więcej i więcej. I stało się tak, że w naszych czasach nawet dawny staroświecki nieco nachalny flirt (egzystujący jeszcze gdzieś na Kaukazie czy w Ameryce Łacińskiej) może stać się podejrzany. Dama, która sobie tego nie życzy, może w dziś w wielu krajach świata złożyć skargę na policję, gdyż czuje się nękana ew. nachodzona. Jeżeli jej prześladowca – dawniej nazywany konkurentem – przypadkiem zarabia od 100 tysięcy dolarów rocznie wwyż, to takie polowanie na - jakby powiedziała pani Dulska „dobrą partię” – może także przynieść poszkodowanej również pociechę finansową. A zatem dwie pieczenie na jednym ogniu. Bo to i świadomość, że owa dama przyczyniła się do wyzwolenia jej gnębionych „sióstr” – a poza tym, te parę dolarów zawsze się przyda. Co na to w tych dziwnych czasach mogą poradzić panowie? Jedni, ci najbogatsi, mają alternatywę: albo kupić dom za parę milionów i ożenić się wcześniej z osobą, której nie przeszkadza być kupioną. Mogą też wybrać wersję droższą – n.p. chodzenie na randki ze swoim przybocznym adwokatem, który w przedsionku hotelowym spisze stosowną umowę cywilno-prawną określającą co, gdzie i w jaki sposób. Wszystko po to, aby ujść feministycznej nagonce.

U pana Weinsteina od początku liczył się efekt władzy i autorytetu. To władza, a nie żadna erotyka liczy się w procesach sądowych o molestowanie. Prokurator ma tam sporą szansę wykazać, że jeśli molestowanej aktorce ktoś bardzo ważny obieca karierę, to (w myśleniu transakcyjnym, t.j. coś za coś), tym samym wymusza na niej uległość. Reszta już zależy od dobrej lub złej woli osoby molestowanej, czy to zechce ujawnić. Ten sam problem stanie za kilka dni przed dwoma quebeckimi gwiazdami tutejszego przemysłu rozrywkowego. Gilbertem Rozon i Erykiem Salvail. Widać gołym okiem, że skandale w tym roku nam obrodziły. .

Nie jest wykluczone, że część moich Szanownych Czytelników i Słuchaczek chciałaby poznać moją opinię n.t. sankcji za molestowanie w aktualnej kulturze polskiej. Wystarczy tylko spojrzeć na mapę Europy. Polska leży na rozstajnych drogach wschodu i Zachodu. Tak samo jest z obyczajowością polską. Niezależnie od aktualnych rządów w Warszawie jest pewne, że Zachód dalej będzie miał Lechitów grami komputerowymi i szybkimi samochodami. Z kolei przed młodymi Polkami staje nierzadko wybór - albo kuchnia, albo taka czy inna forma feminizmu. Natomiast pokolenie nieco starsze wspominające ciężką dolę telewizyjnej, pięknej „niewolnicy Isaury”, aktualnie czerpie wzorce stosunków męsko-damskich z popularnego tureckiego serialu „Wspaniałe stulecie”. Panów podnieca sam pomysł haremu, a panie patrzą z zachwytem na te orientalne ciuchy - na ten adamaszek, jedwab i imponującą biżuterię.

No i jak tu w takich warunkach pisać o walce z molestowaniem?